

J a n   W o l e ń s k i

## Uwagi o książce o krucjatach marksistów przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej

Radosław Kuliniak, Mariusz Pandura, Łukasz Ratajczak, *Filozofia po ciemnej stronie mocy. Krucjaty marksistów i komunistów polskich przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego*, cz. I: *Lata 1945–1951*, cz. II: *Problem reformy szkolnictwa wyższego w świetle partyjnej ofensywy ideologicznej*, cz. III: *Ostateczne starcie*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2018, 2019, 2021

**Słowa kluczowe:** *filozofia, historia, marksizm, polityka, Szkoła Lwowsko-Warszawska*

Tytuł nawiązuje do publikacji R. Kuliniaka, M. Pandury i Ł. Ratajczaka (dalej będę posługiwał się skrótem KPR) *Krucjaty marksistów i komunistów polskich przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego*, część I: *lata 1945–1951* (2018), część II: *Problem reformy szkolnictwa wyższego w świetle partyjnej ofensywy ideologicznej* (2019), część III: *Ostateczne starcie* (2021). Ogólny tytuł jest taki: *Filozofia po ciemnej stronie mocy*. Początkowo zamierzałem napisać recenzję całości, ale gdy przeczytałem część III, w której znalazłem informację o dalszym ciągu tej serii, nie potrafiłem wyrobić sobie zdania, czy chodzi o kontynuację *Filozofii po ciemnej stronie mocy* (zresztą na początku autorzy zamierzali opublikować dwa tomy), czy też o jakieś dalsze pozycje w ramach serii wydawniczej „Fundamenta: Studia z historii filozofii”, wydawanej przez oficynę Marka Derewieckiego. W związku z tym, nie wiem, czy KPR zamierzają opracować dalsze dzieje stosunku marksizmu do Szkoły

Lwowsko-Warszawskiej (dalej SLW), czy też nie. Ostatecznie zdecydowałem się na skreślenie kilku uwag dotyczących fragmentów części I (*Lata 1945–1951*) i II (*Problem reformy szkolnictwa wyższego świetle partyjnej ofensywy ideologicznej*) oraz – nieco szerzej – wybranych kwestii poruszonych w części III (*Ostateczne starcie*).

KPR tak wyjaśniają swój zamiar (cz. I, s. 7):

Książka ta zrodziła się z potrzeby opowiedzenia młodemu pokoleniu studentów, zaczynającemu dopiero przygodę z filozofią, a także przypomnienia naszym filozofom akademickim, zwłaszcza interesującym się i pamiętającym tamte trudne czasy pierwszych lat po II wojnie światowej, o pewnym haniebnym wydarzeniu. Była nim bezkompromisowa walka ideologiczna powojennych marksistów i komunistów z Lwowską Szkołą Filozoficzną Kazimierza Twardowskiego, jej założyciela, wychowawcy kilku pokoleń uczniów, doskonale przygotowanych filozoficznie do pracy naukowej, którzy w latach 1938–1965 podjęli trud zachowania pamięci o swoim Mistrzu i jego dziele.

W naszych rozważaniach nie rościmy sobie prawa do wygłaszania żadnych ostatecznych ocen. Niech każdy z czytelników wyrobi sobie własne zdanie, gdyż *quot homines, tot sententiae*. Relacjonujemy tylko bolesne dla polskiej filozofii doświadczenia. Naszym celem jest rzetelne odtworzenie tamtych wydarzeń, które miały doprowadzić do zatarcia pamięci o największej szkole w dziejach współczesnej polskiej filozofii – Lwowskiej Szkole Filozoficznej, jej Twórcy i Jego uczniach.

Ta introdukcja jest i niespójna, i niejasna. Wprawdzie nie wiadomo, jak KPR rozumieją ostateczność ocen, ale nie powstrzymują się od wartościowania już na starcie, powiadając o „filozofii po ciemnej stronie mocy”, „haniebnym wydarzeniu” czy deklarując „rzetelne odtworzenie” po stronie swojej, czyli chyba „jasnej”. Wszelako to nie filozofia była po ciemnej stronie mocy (cokolwiek to ma znaczyć), ale niektórzy filozofowie (w sensie uprawianej profesji, aby nie wchodzić w rozważania, czy np. młody Leszek Kołakowski był miłośnikiem mądrości, czy nie), a samo wskazane zastosowanie przymiotników „haniebnym” i „rzetelny” ma charakter bardziej perswazyjny niż opisowy. Ocen, jawnych lub domniemanych, we wszystkich trzech częściach jest co niemiara, by przytoczyć tylko trzy tytuły rozdziałów: „Kolektyw partyjny zamierza zorganizować zjazd naukowców” (cz. I; o przygotowaniach do I Kongresu Nauki Polskiej w 1952 r.), „Muzeum dinozaurów stała się «Biblioteka Klasyków Filozofii»” (cz. II; o powstaniu BKF), „Jak marksista-tractorzysta próbował nawrócić burżuazyjnego filozofa” (cz. III; o krytyce Tadeusza Kotarbińskiego przez Bronisława Baczkę w 1951 r.).

Pozwolę sobie przytoczyć dość obszerny fragment z książki *Historia filozofii polskiej* (2010), napisanej przez Jana Skoczyńskiego wspólnie ze mną:

Wyraźna zależność funkcjonowania filozofii od realiów politycznych i administracyjnych w latach 1945–1989 sprawiła, że polska myśl filozoficzna w tym okresie nie rozwijała się w sposób naturalny, ale w kontekście wyraźnego, czasem większego, czasem mniejszego, ale zawsze obecnego napięcia pomiędzy środowiskiem akademickim a dysponentami władzy.

Było przy tym tak, że te same osoby, np. Adam Schaff (1913–2006), znajdowały się, by tak rzec, po obu stronach barykady. Wiele przy tym zależało od bieżącej sytuacji politycznej. Chociaż Polska była uważana za kraj bardziej liberalny niż inne w bloku socjalistycznym, obszar wolności od nacisku ideologicznego zmieniał się istotnie w zależności od wielu czynników ekonomicznych, międzynarodowych (np. zaleceń płynących z ZSRR), walki o władzę na szczytach partyjnej hierarchii w PZPR czy rozmaitych kompromisów wewnętrznych i zewnętrznych, np. pomiędzy władzą a Kościołem katolickim czy światową opinią publiczną. Tak czy inaczej filozofia była cały czas (ewentualnie z wyjątkiem pierwszych lat powojennych) traktowana jako tzw. dyscyplina ideologiczna (razem z ekonomią polityczną, socjologią i naukami politycznymi; dwie ostatnie dziedziny pojawiły się później, socjologia po 1956 r., politologia po 1968 r.) z rozmaitymi tego konsekwencjami, np. w zakresie polityki kadrowej, organizacji nauczania i reglamentowania publikacji. Praktycznie znaczyło to, że marksizm był oficjalnie popierany jako filozofia właściwa i co za tym idzie obowiązująca, a inne kierunki postrzegano i oceniano przez pryzmat ich stosunku do myśli marksistowskiej. Była to zasada podstawowa, aczkolwiek różnie realizowana w zależności od bieżącej sytuacji.

Można wyróżnić następujące podokresy w całym okresie po 1945 r., ważne dla historii filozofii w Polsce: (a) 1945–1950; (b) 1951–1956; (c) 1956–1970; (d) 1971–1981; (e) 1982–1989; (f) po przewrocie w 1989 r. Pierwsze pięć lat powojennych można uznać za kontynuację akademickich standardów międzywojnia, chociaż nowy system polityczny odcisnął na tym swoje wyraźne piętno. Potem nastąpiły tzw. czasy stalinowskie, najtrudniejsze dla jakiegokolwiek myśli niezależnej od marksizmu. Lata 1956–1970 zaczęły się „październikową odwilżą”, a zakończyły upadkiem Władysława Gomułki, tego samego polityka, którego nazwisko jest kojarzone ze zmianami po czasach stalinowskich. Dwa lata przed upływem tego okresu miały miejsce brzemienne w skutki wydarzenia marcowe. Antysemicka polityka ówczesnych władz zmusiła do emigracji tysiące ludzi, w tym wielu wybitnych i obiecujących filozofów. Dekada rządów Edwarda Gierka próbowała odwrócić antyinteligentne tendencje w Polsce i otworzyć kraj na Zachód, ale skończyła się odsunięciem go od władzy, rewoltą „Solidarności” i stanem wojennym. Kolejne i ostatnie dziesięciolecie tzw. realnego socjalizmu w Polsce charakteryzowało się postępującą erozją systemu i wreszcie jego upadkiem. Filozofowie nie stali na uboczu, bo tak być nie mogło, procesów zachodzących w poszczególnych okresach. W ogólności postępy liberalizmu w PRL wpływały na ożywienie filozoficzne (w innych dziedzinach kultury było podobnie), a regresy (tzw. zaostrenie kursu politycznego) działały w odwrotnym kierunku (Skocznyński, Woleński 2010, s. 525–526).

Powyższe może być komentarzem do zapowiedzi KPR: „Książka ta zrodziła się z potrzeby opowiedzenia młodemu pokoleniu studentów, zaczynającemu dopiero przygodę z filozofią, a także przypomnienia naszym filozofom akademickim, zwłaszcza interesującym się i pamiętającym tamte trudne czasy pierwszych lat po II wojnie światowej [...]”. KPR zakładają, że „młode pokolenie studentów” (określenie dość dziwaczne, bo pobierający naukę w szkołach wyższych przeważnie są młodzi) przejawia zainteresowanie „opowiedzeniem”, o którym mowa. Gdy proponowałem studentom w ostatnich trzydziestu latach wykłady monograficzne, także o SLW, nigdy nie spotkałem się z propozycją relacji o krucjatach marksistów i komunistów etc. Być może sytuacja się zmieniła, ale nie jestem pewien, czy tak się stało. Studiowałem w latach 1960–1964 (prawo 1958–1963, filozofię 1960–1964), a więc nie należę do pokolenia filozofów pamiętających „tamte trudne czasy pierwszych lat po

II wojnie światowej”, tj. 1945–1949 (pamiętam to i owo, ale to nie dotyczy spraw akademickich). Nadto przypuszczam, że mało kto (o ile ktokolwiek) żyje z tego pokolenia. Tedy *Filozofia po ciemnej stronie mocy* jest adresowana do tych, którzy jakoś interesują się tematyką poruszoną w tej książce. Każdemu, kto studiował i rozpoczynał karierę akademicką wtedy gdy ja (lub „nieco” wcześniej lub później, rzecz do bliższego sprecyzowania w poszczególnych przypadkach), była znana ogólna sytuacja polityczna i jej konsekwencje dla życia akademickiego i naukowego, tak jak to zostało przedstawione w cytacie z *Historii filozofii polskiej*. Ktoś jednak może powiedzieć, że taka ogólna wiedza jest niewystarczająca, ponieważ trzeba opierać się na archiwaliach i analizie publikacji, a to właśnie KPR czynią. Nie zamierzam kwestionować, że *Filozofia po ciemnej stronie mocy* podjęła temat historyczny zasługujący na odrębne opracowanie, chociaż wcale nie jestem przekonany o jego wadze, przynajmniej takiej, jak KPR deklarują, tj. olbrzymiej. Jest to moje subiektywne przekonanie, aczkolwiek chyba podzielane przez większość polskich filozofów. Sądzę, że warto np. napisać społeczną historię filozofii w Polsce w latach 1945–1989 (a nie tylko kończącą się na wczesnych latach 50.), wobec której kruczaty marksistów i komunistów przeciw szkole Twardowskiego są tylko fragmentem. Istotnym elementem takiego opracowania powinna być odpowiedź na pytanie, dlaczego owe poczynania, mimo że poparte administracyjnymi i politycznymi środkami, okazały się mało skuteczne, w szczególności w porównaniu z innymi krajami bloku radzieckiego. KPR zdają się (wypowiadam się dość ostrożnie) sądzić inaczej i czynią rozmaite aluzje w tym względzie, o których będzie mowa w dalszej części niniejszego artykułu.

W mojej książce *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* (Woleński 1985) jest krótki fragment zatytułowany „Szkoła lwowsko-warszawska a marksizm” (s. 305–309). Powody, dla których nie zająłem się szerzej tą kwestią, były dwa. Po pierwsze, gdy przygotowywałem maszynopis, trzeba jednak było brać pod uwagę możliwą interwencję cenzury. Wprawdzie nie było już wtedy nacisku na pozytywne mówienie o marksizmie, ale kwestia zakresu krytyki tego kierunku mogła być rozmaicie pojmowana. Dodatkowy problem dotyczył kwestii przymiotnika „lwowska”. Były już kłopoty z tytułem mojej książki. Okazało się, że pisanie o Lwowie było „pod nadzorem”, ale w końcu wydawnictwo zgodziło się na tytuł, jaki zaproponowałem. Opowiedano mi historię (zapewne bardzo spodobałaby się KPR) z 1958 r., gdy Ajdukiewicz zorganizował konferencję w dwudziestolecie śmierci Twardowskiego. Gdy zaczął ciepło wspominać Lwów, Schaff wstał, oświadczył, że to prowokacja, i wyszedł. Mimo potrzeby ostrożności w traktowaniu marksizmu, zakres poruszenia tej problematyki był oczywiście otwarty. Drugi powód skrótowego ujęcia relacji pomiędzy SLW a marksizmem wiązał się z dyskusjami z Dąbską, która zdecydowanie oponowała przeciwko zbytniemu wkraczaniu w politykę, bo byłoby to niezgodne z rozumieniem filozofii w SLW, a ponadto w za-

den sposób nie przyczyniłoby się do wyjaśnienia spraw merytorycznych. Jej zdaniem nie były to polemiki filozoficzne, ale ideologiczne. W konsekwencji ograniczyłem się do ogólnych uwag i tylko zaznaczenia polemik marksistów z przedstawicielami SLW i replik tych drugich. W wydaniu angielskim pt. *Logic and Philosophy in the Lvov-Warsaw School* (Woleński 1989) w ogóle opuściłem ten fragment. W książce *Szkoła lwowsko-warszawska w polemikach* (Woleński 1997) też nic nie ma o marksizmie.

To, czy zająłem się tymi kwestiami w sposób wystarczający, może być rzeczą sporną, ale KPR powiadają (cz. II, s. 6):

Autor [Jan Woleński] powyższych słów przemilczał jednak takie podstawowe uwarunkowanie PRL-u, jak represje stalinowskie [...].

Chodzi o fragment mojego artykułu *Uwagi o kondycji filozofii polskiej* (Woleński 2004), w którym wskazałem na nienormalne okoliczności uprawiania filozofii w Polsce związane z administracyjną dominacją marksizmu, co m.in. skutkowało brakiem naturalnych kontaktów międzynarodowych. Otóż zapewniam, że niczego nie przemilczałem, jeno nawet nie przyszło mi do głowy, aby tę kwestię w ogóle podjąć w krótkim tekście, w ramach dyskusji toczącej się na łamach „Diametrosu” o aktualnościach – moje uwagi o tzw. okresie „słusznie minionym” były tylko marginalną wstawką. Nawet napisałem do R. Kuliniaka, aby wyjaśnił, co mają znaczyć zacytowane słowa o moim przemilczeniu, ale nie raczył odpowiedzieć.

Przytoczę teraz trzy historie pokazujące złożoność czasów powojennych, znane mi z prywatnych rozmów. Jerzy Pelc opowiadał mi o zdarzeniu z obrad sekcji filozoficznej przed I Kongresem Nauki Polskiej. Schaff gwałtownie atakował Ajdukiewicza, m.in. za kantyizm. Zakończył wezwaniem krytykowanego do samokrytyki. Ajdukiewicz wstał i powiedział: „Między mną a Kantem jest poważna różnica – ja mam żonę i dwoje dzieci”, po czym wyszedł z sali obrad. Kołakowski, to fakt, został członkiem redakcji „Studia Logica” jako przedstawiciel „słusznej” linii marksistowskiej. Marian Przełęcki przesłał do tego pisma artykuł o definicjach operacyjnych. Kołakowski nalegał, aby dodać informację, że operacjonizm w filozofii nauki to kierunek burżuazyjny. Przełęcki nie ustąpił i przekonał Kołakowskiego, że taka wstawka byłaby niestosowna (artykuł ukazał się w 1955 r., a więc jeszcze w tzw. czasach stalinowskich). Pod koniec marca 1968 r. odwiedziłem Dąborską. Powiedziała, bardzo wzburzona, o wizycie jednego z krakowskich marksistów, który namawiał ją do wzięcia udziału w akcji przeciwko Schaffowi i Baczcze, a przy okazji także podwawelskim filozofom wiadomego pochodzenia. „Ma Pani szansę odegrania się na nich za to, co Pani dwukrotnie zrobili” – powiedział (chodziło o to, że nie mogła wykładać po habilitacji, a w 1964 r. została administracyjnie przeniesiona z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Polskiej Akademii Nauk). Dąb-

ska odpowiedziała: „Dlaczego mam czynić im to samo, co oni zrobili mnie?“, odmówiła współpracy w kampanii przeciwko „syjonistom” i napisała protest do ministra przeciwko czystkom w Uniwersytecie Warszawskim. Oto te historie (a można podać ich więcej). Nie zawsze było tak, jak sugerują dokumenty partyjne czy „krucjatowe” artykuły omawiane przez KPR. Nie mam zamiaru bronić np. Schaffa dla okazania, że nie był w istocie taki zły, jak wypada w dokumentach cytowanych przez KPR. Wiadomo, i to KPR cytują, że po latach podkreślał swój udział w obronie filozofii polskiej przed jej totalną dewastacją w tzw. latach stalinowskich. Wprawdzie mam podobne wątpliwości, jak KPR, czy nie koloryzował historii, ale mogę powiedzieć, że Dąbmska w prywatnych rozmowach ze mną pozytywnie oceniała rolę Schaffa w powstaniu BKF. To oczywiście prawda, że wprowadzano promarksistowskie komentarze do wydawanych tomów przy sprzeciwie tłumaczy, ale totalne natrząśanie się KPR z tego przedsięwzięcia (cz. II, rozdz. X) jest, po pierwsze, nieuzasadnione, a po drugie, nierzetelne. Autorzy *Filozofii po ciemnej stronie mocy* zdają się też sądzić, że powszechnie obowiązuje zasada „czym skorupka nasiąknie za młodu, tym trąci na starość”, np. skoro Baczek i Kołakowski zaczęli swe kariery jako marksiści, pozostali nimi do końca życia. To dość niepewna reguła metodologiczna.

Przechodzę do innych spraw. KPR powiadają w tytule całości o „Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego”, ale w tekście przeważa określenie „szkoła lwowsko-warszawska” w porównaniu z nazwą „Szkola Lwowska”). Dość ugruntowana tradycja historiograficzna powiada o SLW z zaznaczeniem, że mniej więcej do I wojny światowej była to Szkoła Lwowska. W cz. III (s. 291–292) omawiane jest to, czy była jedna SLW, czy też dwie: lwowska oraz warszawska (do tej kwestii jeszcze wrócę w dalszej części niniejszego artykułu). Sprawa ta jest dyskutowana w mojej książce o SLW (przy okazji wyjaśniam, że przez długi okres czasu używałem pisowni bez dużych liter – stosuję ją też tutaj w przypadku cytowania swoich prac), s. 312–314, ale KPR nie odnoszą się do mojej argumentacji, że była jedna szkoła: Lwowsko-Warszawska (moja monografia nie jest zresztą w ogóle cytowana w *Filozofii po ciemnej stronie*, podobnie zresztą jak wspomniana *Historia filozofii polskiej*). Nie jest też do końca jasne datowanie wydarzeń na lata 1938–1965. O ile pierwsza data niewątpliwie dotyczy roku śmierci Twardowskiego, to powstaje pytanie, co ma znaczyć druga. Czy chodzi o rok wydania *Wybranych pism filozoficznych* Twardowskiego w 1965 r.? Jeśli tak, to trudno uznać, że jest to moment kończący „trud zachowania pamięci o [...] Mistrzu i jego dziele” ze strony jego uczniów. Problematiczne jest też takie sformułowanie intencji rzeźbionego trudu. Uczniowie Twardowskiego i uczniowie jego uczniów (dokładniej pokolenie, które debiutowało naukowo przed 1939 r.) mieli na uwadze coś znacznie więcej niż „pamięć o Mistrzu i jego dziele”, mianowicie systematyczną pracę filozoficzną w duchu rozpoczętym

przez Twardowskiego. W konsekwencji, nie można sprowadzać filozoficznej działalności (wymieniam tylko kilka nazwisk filozofów ze SLW działających w Polsce po 1945 r.) Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Czeżowskiego, Izydory Dąbskiej, Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej, Tadeusza Kotarbińskiego czy Władysława Tatarkiewicza do działań, by tak rzec, *pro memoria*. Wiele też działo się po 1965 r. (nawet gdyby ograniczyć się tylko do czasów, gdy jeszcze żyli jacyś członkowie SLW), znowu nie tylko w sprawie przedsięwzięć ku czci Twardowskiego i jego dzieła, ale także w perspektywie systematycznej pracy filozoficznej. W konsekwencji, wprowadzające uwagi historyczne KPR więcej zamazują, niż wyjaśniają, i dodatkowo uzasadniają potrzebę napisania społecznej historii współczesnej filozofii polskiej, jeszcze raz powtarzam: nie wyrывkowej.

W cz. III, rozdz. X („Trzy skoki «Tygrysa»”) mamy przedstawienie krytyki poglądów Tatarkiewicza i Romana Ingardena dokonanej przez Tadeusza Krońskiego we wczesnych latach 50. Skoro tak, to wychodzi na to, że obaj krytykowani filozofowie należeli do Lwowskiej Szkoły Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego, a przeto także do SLW. Z Tatarkiewiczem nie ma problemu, bo sam uważał się i był uważany za „twardowszczyka”, aczkolwiek jego kontakt ze Lwowem miał miejsce już po doktoracie w Marburgu. Jeśli ktoś uważa, że zaliczenie Tatarkiewicza do SLW jest problematyczne, ponieważ nie zajmował się logiką i metodologią, można odpowiedzieć, że inaczej jest, gdy tę formację filozoficzną rozumie się szerzej. Z Ingardenem sprawa przedstawia się odmiennie, ponieważ jego opozycja wobec stylu filozofowania Twardowskiego i jego uczniów jest rzeczą powszechnie znaną, a także nigdy nie była ukrywana, a wręcz przeciwnie. KPR mogliby się bronić stwierdzeniem, że przecież nie napisali w swojej książce, że Ingarden należał do Lwowskiej Szkoły Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego. To prawda, ale skok „Tygrysa” (tj. Krońskiego) przeciwko *Sporowi o istnienie świata* Ingardena (1947–1948) jest uznany za element „krucjaty marksistów i komunistów przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego”. A więc, skoro Tatarkiewicz jest „twardowszczykiem”, to niby dlaczego Ingarden miałby nie być, zwłaszcza że związki drugiego ze Lwowem były znacznie silniejsze niż pierwszego? Ingarden zaczął studia filozoficzne u Twardowskiego, habilitował się w Uniwersytecie Jana Kazimierza w 1924 r. i tam został profesorem w 1933 r., a Tatarkiewicz tylko habilitował się w środowisku lwowskim w 1919 r. Wszelako identyfikacja środowiska filozoficznego w danym mieście i szkoły filozoficznej jest nieporozumieniem. Przypuszczam, że KPR to wiedzą (są wydawcami wielu tomów pism, w szczególności korespondencji czy brulionów Ingardena, Dąbskiej i Tatarkiewicza), a jeśli tak, to powstaje pytanie, dlaczego dopuścili się grubego historycznego uproszczenia. Powodem była, jak sądzę, chęć podrasowania zasięgu marksistowskiej krucjaty przeciwko „innowiercom” (tj. niemarksistom) filozoficznym, „lepiej” wyglądającej, gdy

skierowanej także przeciwko Ingardenowi. Ale jeśli tak, to dziwi brak opisu podobnych akcji przeciwko filozofii katolickiej.

Powyższa historyczna wolta nie jest jedyną historyczną wpadką (czy brakiem akuratności) ze strony KPR. Piszą np. (cz. III, s. 227):

Próbowaliśmy szukać w spuściźnie Ingardena śladów jakiegokolwiek odpowiedzi na krytyczny rys jego osiągnięć, który dał Kroński. Niestety nie znaleźliśmy takiej repliki.

A jednak trzeba było lepiej szukać („szukajcie, a znajdziecie”, chciałoby się przypomnieć). Gdyby KPR zapytali mnie (lub innego seminarzystę Ingardena), dowiedzieliby się o uwagach Ingardena na temat argumentu Krońskiego, że ktoś mieszka kilka kilometrów od Nowej Huty i wątpi w istnienie świata. Ingarden uważał, że taki zarzut jest niewłaściwy, ponieważ miesza porządek ontologiczny ze zdroworoządkowym oraz absolutyzuje praktykę jako kryterium prawdy. W cz. II, rozdz. XVII („Po co nam te stare czasopisma?”), czytamy (s. 237):

Ostatecznie wśród wydawanych [przedwojennych] czasopism w powojennej Polsce utrzymać „Studia Philosophica”, które nieco później Ajdukiewicz przekształcił i wydawał jako „Studia Logica”.

Otóż „Przegląd Filozoficzny” wychodził do 1949 r., „Kwartalnik Filozoficzny” i „Ruch Filozoficzny” – do 1950 r., a ostatni IV tom „Studia Philosophica” jest datowany na lata 1949–1950 (wyszedł w 1951 r.). Nie jest więc prawdą, że to ostatnie pismo „utrzymano”. Zostało zlikwidowane, podobnie jak poprzednie, a to, że jego ostatni tom jest datowany późniejszym rokiem niż 1950, miało zapewne przyczynę tylko w sprawach drukarsko-technicznych. Nie wiadomo również, skąd KPR wzięli wiadomość o dalszych losach „Studia Philosophica”. W t. I „Studia Logica” (1953 r.) jest informacja o celach pisma. Czasy były takie, że raczej nie publikowano informacji o nieformalnych dyskusjach. Nic jednak nie wiadomo o tym, że był jakikolwiek pomysł „przekształcenia”, o którym piszą KPR. „Studia Logica” były raczej kontynuacją (taka opinia krąży w polskim środowisku logicznym) „Collectanea Logica”, czasopisma założonego przez Jana Łukasiewicza przed II wojną światową – świadectwem tego jest koncepcja wydawnicza polegająca na tym, że artykuły powinny być publikowane w języku polskim i w jednym z języków obcych (tak jest w kilku pierwszych tomach). Nadto Ajdukiewicz nie przekształcił „Studia Philosophica” w „Studia Logica” i nie wydawał tego drugiego pisma, bo nie miał takich uprawnień. Polskie Towarzystwo Filozoficzne wydawało „Studia Philosophica”, a Instytut Filozofii PAN – „Studia Logica”; Ajdukiewicz był redaktorem naczelnym obu (pierwszego po II wojnie światowej, a drugiego od 1953 r. do swej śmierci w 1963 r.). Być może KPR mają jakieś dodatkowe wiadomości, ale jeśli tak, to powinni je udokumentować, a nie puszczać his-



toryczne fantazje w sprawie istotnej dla dziejów polskiego czasopiśmiennictwa filozoficznego.

Jest też w *Filozofii po ciemnej stronie mocy* sporo personaliów. Poruszę dwie takie kwestie. KPR ustalili (czy raczej twierdzą, że to uczynili; cz. III, s. 10–11, s. 66), że wprowadzenie stopnia kandydata nauk umożliwiło takim osobom, jak np. Baczek (traktorzysta-major) i Kołakowski (ulubiony aspirant Schaffa) szybką karierę naukową, bo nie musieli się martwić robieniem doktoratów – i to, plus skierowanie na tzw. front ideologiczny, zapewniło im szybkie awanse naukowe. Jak już wcześniej zaznaczyłem, rola protekcji politycznej w tempie osiągnięcia szczytów kariery akademickiej w PRL (to zresztą żaden wyjątek) była istotna, ale późniejsza kariera naukowa obu wymienionych filozofów nie uzasadnia twierdzenia, że nie byli w stanie zrobić normalnych doktoratów. Może coś przeoczyłem w *Filozofii po ciemnej stronie mocy*, ale nie znalazłem tam wyjaśnienia, czym była kandydatura nauk i doktorat w systemie stopni naukowych wprowadzonym w Polsce w 1951 r. (obowiązywał do 1958 r.) na wzór radziecki (wedle zasad stosowanych jeszcze w Rosji carskiej). Kandydatura nauk odpowiadała doktoratowi w naszym obecnym rozumieniu, a doktorat nauk – habilitacji (pomijam rozważania, czy ta korespondencja jest dokładna). Rozumiem, że Baczek i Kołakowski nie są poważani przez KPR, ale autorzy *Filozofii po ciemnej stronie mocy* stanowczo przesadzili w sposobie deprecjacji tych „krucjatorów”. W 1950 r. ośmiu studentów filozofii w Uniwersytecie Warszawskim, w tym Baczek i Kołakowski, podpisało list protestujący przeciwko tolerowaniu na seminarium prowadzonym przez Tatarzkiewicza „czysto politycznych wystąpień o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce”. KPR to przypominają i piszą tak (cz. II, s. 195):

żaden z żyjących wówczas [w 1995 r., gdy rzeczony list został ujawniony – J.W.] sygnatariuszy listu nie zdobył się nawet po latach na wysiłek i nie wypowiedział w stosunku do Profesora Tatarzkiewicza, ani członków jego rodziny, fundamentalnego: Przepraszaam.

W „Przeglądzie Filozoficznym – Nowej Serii” z 1995 r. (t. 4, nr 2, s. 85–101) są opublikowane stosowne archiwalia, w tym listy Baczki i Kołakowskiego do redakcji pisma. Obaj określają list jako idiotyczny, a Kołakowski dodaje, że należało Tatarzkiewicza przeprosić, „czego chyba nie uczyniłem”. Materiał ten jest cytowany przez KPR w przypisie 22 na s. 195, ale bez wzmianki o treści listów Baczki i Kołakowskiego. Sprawa wraca w cz. III, s. 52, gdzie przytoczona jest odpowiedź Tatarzkiewicza na pytanie, jak czuje się po tym, gdy Kołakowski miał wznieść toast na jego cześć z okazji 80. urodzin (w 1966 r.). Tatarzkiewicz miał rzec: „Nie pytaj mnie, jak się czuję. Spytaj lepiej Kołakowskiego, jak on się czuje”. Jeszcze raz pada stwierdzenie: „Później jednak Kołakowski nigdy nie przeprosił za swój postępek”. Tyle tylko, że Tatarzkiewicz nie wiedział (nawet nie mógł – zmarł w 1980 r.) o późniejszym

liście Kołakowskiego, natomiast KPR wiedzą, skoro go cytują. Przejawiają więc bardzo osobliwe rozumienie rzetelności.

KPR poświęcają wiele uwagi Ingardenowi i Ajdukiewiczowi oraz stosunkom między tymi filozofami. Jest tajemnicą poliszynela, że nie zawsze były one serdeczne. Gdy w 1963 r. przygotowywaliśmy książkę pamiątkową z okazji 70. rocznicy urodzin Ingardena (wyszła jako *Szkice filozoficzne. Romanowi Ingardenowi w darze*, 1964), ktoś zaproponował, aby zaprosić Ajdukiewicza do nadesłania artykułu. Danuta Gierulanka skwitowała to uwagą, że chyba odmówi, ale Dąmbska zapewniła, że przekona Ajdukiewicza do uczestnictwa w tym przedsięwzięciu, co stało się. Ale byłem świadkiem i takiego wydarzenia. Ingarden zwykle ustalał, co będzie lekturą na jego seminarium filozoficznym. Gdy rozpoczął ostatnie, w roku akademickim 1962/63, powiedział, abyśmy sami coś zaproponowali. Ja zacząłem, że może artykuł Kotarbińskiego o przedmiotach idealnych. Ingarden odrzucił tę propozycję. Wtedy Józef Lipiec zaproponował *Dialektykę przyrody* Fryderyka Engelsa. Ingarden na to: „To dzieło jest pośmiertnie wydane i nie wiadomo, czy autor tak chciał napisać, jak wyszło. A poza tym ja pamiętam, jak w 1939 roku profesor Ajdukiewicz, który chciał iść z duchem czasu, rozpoczął ze studentami czytanie dzieła *Materializm a empiriokrytycyzm* Lenina, ale czytał to jak każde inne dzieło filozoficzne. I po tygodniu już zaczął uczyć fizyki na medycynie”. Ale skoro już padło nazwisko Ajdukiewicza, zaproponowałem jego *Język i znaczenie*, ważny artykuł, opublikowany w „Erkenntnis”. Ingarden wyraźnie rozczulił się i powiedział coś w rodzaju: „Dobry pomysł. Pamiętam, jak profesor Ajdukiewicz musiał to posłać do druku i już termin go gonił, w związku z czym dyktował mi tekst, a ja pisałem po niemiecku na maszynie”. Bywało więc różnie. Powody napięć pomiędzy Ingardenem a Ajdukiewiczem były wielorakie. Pierwszy miał pretensje o to, że drugi w swojej analizie pytań nie odwoływał się do rozprawy *Essentiale Fragen* autorstwa pierwszego. Ingarden też uważał, że jego kandydatura była blokowana przez Twardowskiego w interesie Ajdukiewicza w trakcie procedowania obsady stanowiska profesora w Uniwersytecie Lwowskim na początku lat 30. Sprawy te są opisane w artykule Ingardena *Dzieje mojej kariery uniwersyteckiej* (Ingarden 1999). Wprawdzie KPR nie odnoszą się do nich bezpośrednio, ale artykuł cytują, a powody konfliktu pomiędzy Ajdukiewiczem i Ingardenem, zwłaszcza kwestia awansu profesorskiego tego drugiego, są wspomniane w tle narracji *Filozofii po ciemnej stronie mocy*. Oto nieco inne spojrzenie niż Ingardena i KPR. Twardowski zrezygnował z katedry w 1930 r. Nie był zachwycony – o czym świadczą jego *Dzienniki* (zob. Twardowski 1997, cz. II, s. 156 i 188) – i nie popierał kandydatury Ingardena na objęcie stanowiska profesora po sobie, natomiast Ajdukiewicz, zgadzając się na początku z Twardowskim, potem zmienił podejście, chociaż zgłaszał też zastrzeżenia w sprawie. Obaj, Twardowski i Ajdukiewicz, nie ukrywali, że woleliby kogoś z grona szkoły, którą reprezentowali. Sprawa

przeciągała się, a nowe perspektywy otworzyło przejście Mściława Wartenberga na emeryturę w 1933 r. Ajdukiewicz poparł Ingardena, a Twardowski postanowił być neutralny, powiadając, że to nie on będzie współpracował z nowym profesorem. Tedy można przyjąć, że Ingarden w jakiejś mierze zawdzięczał awans (miał on miejsce w 1933 r.) właśnie Ajdukiewiczowi. Trudno uwierzyć, że KPR nie wiedzą o tym (*Dzienniki Twardowskiego* są przecież istotnym źródłem do dziejów filozofii we Lwowie), a jeśli znają fakty, powstaje pytanie, dlaczego je pomijają („przemilczają”, by użyć ich własnego żargonu) w *Filozofii po ciemnej stronie mocy*. Co ciekawe, we wstępie autorstwa R. Kuliniaka, D. Leszczyny i M. Pandury do książki *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim* (2016) sprawa profesury Ingardena we Lwowie jest przedstawiona tak, jak to wyżej uczyniłem. Zważywszy, że rzeczony tom został opublikowany w 2016 r., a ostatnia część *Filozofii po ciemnej stronie mocy* w 2021 r., różnica jest zaskakująca.

KPR snują rozmaite dywagacje o znaczeniu poszczególnych filozofów (s. 206–207):

Ajdukiewicz i Kotarbiński przed wojną mieli względne uznanie w oczach swoich polskich kolegów po fachu. [...] Ajdukiewicz po sprawie plagiatowej w Uniwersytecie Warszawskim nie miał zbyt wielu zwolenników [...] [tutaj jest przypis do wspomnianego artykułu u Ingardena o jego karierze akademickiej – J.W.]. We Lwowie jego pozycja zależała od teścia Twardowskiego, którego słuchał niemal we wszystkich. Zarówno Ajdukiewicz, jak i Kotarbiński nie były to postacie nieznane. Co prawda z rzadka można ich było zobaczyć na światowych kongresach i zjazdach filozoficznych. Nie dali się tam bliżej poznać i zapamiętać. Obaj zresztą nie zabiegali o ten typ uznania. Uważali, że sam przyjdzie do nich z czasem. [...] pozycja [Tatarzkiewicza i Ingardena] w świecie filozofii była powszechnie znana i uznana. Zdobyli ją z racji studiowania u Husserla, czy też w marburskiej szkole filozoficznej. [...] Tatarzkiewicz [wyjeżdżał] na kongresy do Paryża, Wenecji, Londynu czy też Marburga. Był nawet w Brazylii. Z kolei Ingarden studiował w Getyndze i Fryburgu u Husserla, z którym następnie korespondował. Jeździł poza tym na kongresy estetyczne i filozoficzne do Francji, Niemiec i Włoch. Znał się doskonale z Edith Stein i innymi fenomenologami.

Zaczynając od końca, wiele osób doskonale znało Edith Stein i innych fenomenologów, ale to nie wystarczało do uzyskania znanej i uznanej pozycji w filozofii światowej. Ajdukiewicz i Kotarbiński dobrze znali wielu logicznych empirystów, ale byli cenieni w Kole Wiedeńskim nie z powodu osobistych kontaktów np. z Rudolfem Carnapem i Karlem Mengerem. Fakt, Kotarbiński studiował tylko w Polsce, natomiast Ajdukiewicz w Getyndze, a więc tam, gdzie Ingarden. Wprawdzie nie korespondował z Husserlem, ale np. z Hansem Reichenbachem już tak. Ajdukiewicz i Kotarbiński brali udział nie tylko w kongresach dla jedności nauki, ale także w ogólnych, np. w Oxfordzie (1930 r.) i Pradze (1934 r.). Trudno zresztą powiedzieć, o jakich kongresach traktuje zacytowany fragment, gdyż nie są podane daty, ale wydaje się, że w niektórych wypadkach chodzi o wydarzenia powojenne, np. w Wenecji czy Marburgu.

Jak by nie było, szacowanie czyjejs pozycji w filozofii światowej na podstawie ilości kongresów, w których ten ktoś uczestniczył, jest dość powierzchownym zabiegiem. W gruncie rzeczy zadziwia swoboda, z jaką KPR piszą: „Nie dali się tam bliżej poznać i zapamiętać”. W ogólności, znane fakty upoważniają do stwierdzenia, że Ajdukiewicz, Ingarden i Kotarbiński (z Tatarkiewiczem sprawa przedstawia się trochę inaczej, przynajmniej wedle mojego przekonania) zyskali międzynarodową renomę, a dociekanie, kto większą, a kto mniejszą, nie ma większego sensu i jest z reguły obciążone ważeniem przy pomocy własnych sympatii filozoficznych; np. fenomenolog będzie twierdził, że jeśli chodzi o filozofów polskich, to Ingarden był wyjątkowo ceniony w świecie, a filozof analityczny – że taka ocena dotyczy (między innymi) Ajdukiewicza i Kotarbińskiego.

Dwie informacje podane przez KPR wymagają szczególnej uwagi. Chodzi o stwierdzenie, że pozycja Ajdukiewicza zależała od teścia, „którego słuchał niemal we wszystkim”, oraz o sprawę plagiatu. To, że jednak nie słuchał we wszystkim, jest udokumentowane w związku ze sprawą profesury Ingardena. Oczywiście, można powiedzieć, że jedna jaskółka nie czyni wiosny, ale waga podanego wyjątku jakoś koliduje ze znaczeniem słowa „niemal”. Co do afery plagiatowej, to faktycznie Stanisław Leśniewski zarzucił Ajdukiewiczowi, że w swych wykładach z roku akademickiego 1927/28, opublikowanych jako *Główne zasady metodologii nauk i logiki formalnej* (Ajdukiewicz 1928), nie odnotował autorstwa teorii kategorii syntaktycznych. Głównym źródłem jest artykuł Ingardena wydany w 1999 r. Rzeczywiście, powiada tam o zarzucie plagiatu, ale również cytuje (s. 193) list Ajdukiewicza do Twardowskiego, w którym mowa jest o tym, że konflikt został zażegnany. Sam Ingarden powiada: „z Warszawy wyjeżdżał Ajdukiewicz pogodzony z Leśniewskim”. Równocześnie jednak stwierdza w związku z kwestią plagiatu, o którym była mowa:

Stanowisko Ajdukiewicza w Warszawie było nie do utrzymania. Ostatecznie postanowiono Ajdukiewicza sprowadzić do Lwowa, ja miałem drogę na lata całe zamkniętą.[...] (Ingarden 1999, s. 193–194).

W zacytowanych wypowiedziach widać niekoherencję, bo z jednej strony, Ajdukiewicz pogodził się z Leśniewskim, a z drugiej strony, jego pozycja była nie do utrzymania, właśnie z powodu afery plagiatowej. Twardowski w *Dziennikach* (Twardowski 1997, cz. I, s. 300; zapis z dnia 24 marca 1927 r., a więc jeszcze przed opublikowaniem *Wykładów* Ajdukiewicza) pisze o „nieprzyjemnościach, jakich doznawał w ostatnich czasach Kazik [tj. Ajdukiewicz] od Leśniewskiego”. Nie jest też jasne, co znaczy bezosobowe (w pierwszym słowie) „postanowiono [...] sprowadzić do Lwowa”. Kto? To, że Twardowskiemu na tym zależało i sam o tym wspominał (Twardowski 1997, cz. I, s. 309), jest zrozumiałe, ale wszystko odbywało się zgodnie z oficjalnymi

procedurami. Sprawa plagiatu też wymaga komentarza. Ajdukiewicz w wykładach (Ajdukiewicz 1928, s. 24) pisze, że koncepcja kategorii znaczeniowych pochodzi od Husserla, a Leśniewski wykorzystał ją do języków stosowanych w naukach formalnych. Nie jest więc jasne, co było przedmiotem zarzutu Leśniewskiego: plagiat w ścisłym sensie czy pomniejszenie jego własnej roli. Leśniewski był skory do stawiania podobnych zarzutów, uczynił podobną obiekcję w stosunku do Alfreda Tarskiego w związku z semantyczną definicją prawdy. Tak czy inaczej, artykuł Ingardena z 1999 r. jest jedynym (przynajmniej wedle mojej wiedzy) opublikowanym źródłem na temat konfliktu na linii Leśniewski-Ajdukiewicz. Z uwagi na osobiste tony dźwięczące w relacji Ingardena, wypadałoby zachować niejaki dystans do jego wypowiedzi, a nie przyjmować ją tak bezkrytycznie, jak to czynią KPR.

Motyw teścia i geneza nazwy „szkoła lwowsko-warszawska” powracają w następującym fragmencie ostatniej części *Filozofii po ciemnej stronie mocy* (s. 291–292):

Termin [„szkoła lwowsko-warszawska”] pierwotnie został wykreowany na potrzeby jego lokalnej rywalizacji z Ingardenem. Ajdukiewicz użył publicznie terminu w swym przemówieniu na Międzynarodowym Zjeździe Filozofów wspierających postulaty Koła Wiedeńskiego, który odbył się we wrześniu 1935 roku w Paryżu. [...]. Ajdukiewicz bardzo wyraźnie podkreślił, że „filozofowie naukowci” nie mogą korzystać z rozwiązań zaproponowanych przez Bergsona i Husserla. Stawiało to – nieobecne z oczywistych względów – Ingardena, ucznia Husserla i zarazem autora rozprawy doktorskiej o filozofii Bergsona, poza nawiasem wyznaczonym przez Ajdukiewicza dla „filozofii naukowej”. Te i inne próby deprecjacji Ingardena przez Ajdukiewicza były charakterystyczne dla stosunków tych dwóch, z jednej strony kolegów szkolnych i uniwersyteckich, z drugiej zaś cichych rywali na lwowskiej niwie filozoficznej. Ajdukiewicz w połowie lat trzydziestych XX w., w momencie gdy jego teść Twardowski utracił swoją dominującą pozycję w filozofii polskiej, nie mógł sobie pozwolić na otwarty konflikt z Ingardenem, z którym w wielu sprawach musiał we Lwowie współpracować. By jednak nie zostać zdominowany przez fenomenologa, miał się wielu sposobów, jak chociażby kreowanie terminu „szkoła ze Lwowa i z Warszawy”, który później wyewoluował w „szkołę lwowsko-warszawską”.

Tak więc spisek, panie dzieju, spisek (może nawet zięcia z teściem), bo termin „szkoła lwowsko-warszawska” został celowo „wykreowany” przez Ajdukiewicza (zięcia), aby mu ułatwić rywalizację z Ingardenem w czasie, gdy Twardowski (teść) przestał być najbardziej wpływową postacią w filozofii nie tylko lwowskiej, ale całej polskiej. Rzecz cała wymagała aż międzynarodowej oprawy i to w sytuacji, gdy Ingarden nie był tam (w Paryżu) obecny „z oczywistych względów”. To, co zacytowałem, jest przykładem wyjątkowych fantazji historiograficznych, bo nawet pobieżna wiedza o stanie filozofii we Lwowie (i ogólniej w Polsce) około 1935 r. wystarcza, aby traktować możliwość „zdominowania” w tym czasie filozofowania *à la* Ajdukiewicz przez fenomenologię jako (prawie) wykluczoną.

W cz. III *Filozofii po ciemnej stronie mocy* znajdujemy diagnozy i postulaty dotyczące współczesnego stanu filozofii polskiej. Oto one (s. 6–7, s. 302):

Nieszczęściem okazało się [...] to, że w ciągu ostatnich przeszło trzydziestu lat zapomniano o dokonaniach i zasługach grupy lwowskich filozofów, a ich miejsce zajęli odbarwieni, komunistyczni i marksistowscy decydenci władzy, [...] jak chociażby Leszek Kołakowski czy też Bronisław Baczko. Promocja w świecie tych filozofów, której dokonano po 1989 roku z pominięciem uznanych i światowych autorytetów oraz odsunięciem ich do lamusa, nie do końca była działaniem zrozumiałym. Stało się to niewątpliwie pod hasłem promowania „tylko naszych!”, wiernych na zawsze marksizmowi i socjalistycznym wartościom przedstawicieli nauki. [...] I choć w Polsce ogłoszono już koniec marksizmu, zamknięto na uczelniach katedry filozofii marksistowskiej, a większość świadków owych czasów przekroczyła Styks, to pozostali wierni na zawsze spadkobiercy tamtych czasów. [...].

Po 1989 r. doszło jedynie do pozornych zmian. Zamiast wrócić do prac badawczych nad Szkołą Lwowską Twardowskiego, starzy i nowi decydenci polskiej filozofii promowali nadal tych, którzy swoją pozycję zdobywali jako hunwejbini polskich komunistów. W nowych szatach wychwała się Kołakowski, Baumana, Bączkę, a z Krońskiego zrobiono nawet patrona jednej ze szkół. Należy spytać, czy obrany kierunek był słuszny. Dziś, w obliczu kryzysu filozofii polskiej, wydaje się, że działania te nie uczyniły niczego dobrego. Wypromowano wprawdzie wskazane postaci. Dano im nawet wspaniałe nagrody światowe i medale, przyznawano doktoraty *honoris causa*, fundowano stypendia pod ich patronatem.

Jaką jednak filozofię promowano? Wydaje się, że od przeszło siedemdziesięciu lat nadal żyjemy w filozofii polskiej i zmagamy się z konsekwencjami jakże bolesnych dla nas wydarzeń. Zamiast wydawać edycje pism i wykładów Twardowskiego, Dąbskiej, Ajdukiewicza, Kotarbińskiego, Ingardena czy Tatariewiczza błąkami się nadal i fascynujemy poglądami rzekomo nawróconymi z marksizmu Kołakowskiego czy też Baumana. Trzeba wreszcie przerwać ten stan posttotalitarnego letargu i wejść na nowe drogi. Polska filozofia potrzebuje zjednoczenia filozofów i historyków, którzy zajmą się tym, co dla nas jest największe i najważniejsze, a mianowicie filozoficzną Szkołą Lwowską Twardowskiego. Zaczniemy prace nad nowymi krytycznymi edycjami pism naszych największych XIX- i XX-wiecznych filozofów. Naszym zdaniem, to jedyna droga, aby filozofia polska w swej postaci akademickiej mogła nie tylko przetrwać, lecz zaprezentować swój dorobek w świecie.

Powyższe uważam za nadzwyczaj smakowity kąsek w całej trylogii pod tytułem *Filozofia po ciemnej stronie mocy*.

Komentarz do ostatniego zacytowanego fragmentu rozpocznę od drobnej korekty historycznej. Kroński zmarł w 1958 r., a więc, z powodów egzystencjalnych, nie mógł być „nagrodzony” po 1989 r. doktoratem *honoris causa* czy wysoką nagrodą światową. Przyjmuję jednak ewentualne wytłumaczenie, że tak „napisało się” autorom *Filozofii po ciemnej stronie mocy* (nie znalazłem w Internecie informacji o szkole, w sensie placówki edukacyjnej, której Kroński jest patronem, ale może coś przeoczyłem). Nie bardzo pojmuję, dlaczego KPR użyli, w zacytowanym fragmencie, słowa „wydaje się”, skoro wyrażają swoje stwierdzenia z całkowitą pewnością. Problematyczne jest też zdanie zaczynające się od zwrotu „Zamiast wrócić”. Brane literalnie implikuje, że starzy i nowi decydenci niegdyś zajmowali się pracami badawczymi o Szkole Lwowskiej Twardowskiego, ale potem porzucili to dzieło, aby promować hun-

wejbinów z grona polskich komunistów. Nie jest do końca jasne, co znaczy, że czyjeś poglądy zostały „rzekomo nawrócone” z marksizmu. Z logicznego punktu widzenia słowo „rzekomy” jest tzw. modyfikatorem i zmienia znaczenie wyrażenia, które przy nim stoi, na antonimiczne. Tedy „rzekomo nawrócony” to tyle, co „nienawrócony”. Niemniej jednak, nawrócony (lub nie) może być człowiek, a nie jego poglądy. Niezależnie od tego, mam poważne wątpliwości, czy Baczek, Bauman i Kołakowski pozostali marksistami (por. wcześniejsze uwagi o skorupce i tym, czym nasiąka za młodu). Jeszcze bardziej tajemniczo wyglądają takie frazy, jak „błąkamy się nadal i fascynujemy”, czyli w pierwszej osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego. Przy dosłownym rozumieniu słowa te zdają się wyrażać postawę KPR, czemu przeczy cała trylogia zatytułowana *Filozofia po ciemnej stronie nocy*, ale przy bardziej swobodnej interpretacji rzeczona fraza ujmuje postawę polskiego środowiska filozoficznego, przynajmniej w jakimś sensie statystycznym. Otóż jestem zdania, że ta druga wykładnia jest nietrafna, bo jakkolwiek nie prowadziłem badań nad stosunkiem współczesnych filozofów polskich do Baczki, Baumana i Kołakowskiego, to rozeznanie, jakie mam w tej materii, podpowiada, że ich poglądy ani nie fascynują większości moich kolegów po fachu, ani nie skutkują zabłąkaniem po ich stronie. Natomiast nie jestem pewien, jak to jest w przypadku KPR. Treść *Filozofii po ciemnej stronie mocy* sugeruje, z jednej strony, że autorzy tej książki mają zdecydowanie złe zdanie o rzeczonych niegdysiejszych hunwejbiniach, a więc nie ulegli fascynacji ich poglądami, ale z drugiej strony, liczne i dość elementarne błędy historyczne popełnione przez KPR skłaniają do opinii, że są jednak poważnie zabłąkani w diagnozie stanu współczesnej filozofii polskiej.

To ostatnie przekonanie zilustruję dodatkowo uwagami na temat stwierdzenia o zaniedbaniu badania SLW. Twierdząc, że zdanie zaczynające się od słów „Zamiast wydawać edycje pism i wykładów Twardowskiego, Dąbskiej, Ajdukiewicza, Kotarbińskiego, Ingardena czy Tatarkiewicza” jest zwyczajnie fałszywe, nie tylko z już wyłuszczonej powód, ale także presumpcji, że dzieła wymienionych myślicieli nie są w tym okresie wydawane przez polskich filozofów, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Wystarczy wymienić reprinty i nowe wydania (po polsku i angielsku) dzieł (wymieniam w kolejności alfabetycznej i nie rękę za kompletność tego wykazu; pomijam Ingardena) Ajdukiewicza, Bandrowskiego, Bocheńskiego, Czeżowskiego, Dąbskiej, Drewnowskiego, Hiża, Jaśkowskiego, Kotarbińskiej, Kotarbińskiego, Leśniewskiego, Łukasiewicza, Ossowskiej, Salamuchy, Swieżawskiego, Tarskiego, Tatarkiewicza, Twardowskiego i Zawirskiego. Literatura na temat SLW i jej poszczególnych przedstawicieli liczy zapewne kilkadziesiąt książek autorów indywidualnych, tyleż opracowań zbiorowych i setki artykułów (nie chcę być niesprawiedliwy, więc nie podaję nazwisk, aby kogoś nie pominąć). Opracowano kilka zupełnie nowych zagadnień, jak np. kobiety w Szkole Lwowsko-Warszawskiej czy ukraińscy

uczniowie Twardowskiego. Działają Centrum Badań nad Tradycją Szkoły Lwowsko-Warszawskiej w Uniwersytecie Warszawskim i Towarzystwo Filozoficzne im. Kazimierza Twardowskiego we Lwowie (wspólne dzieło filozofów polskich i ukraińskich). W samej rzeczy, badania nad SLW mają charakter międzynarodowy, co stało się przede wszystkim z inicjatywy filozofów polskich. Co roku organizowanych jest co najmniej kilka krajowych i międzynarodowych konferencji o SLW, także poza Polską. Nie spotkałem na nich ani R. Kuliniaka, ani M. Pandury, ani Ł. Ratajczaka. Sami wydali sporo archiwaliów Ingardena, Tatkiewiczza i Twardowskiego, i chwala im za to. Nie słyszałem, aby ktokolwiek im przeszkadzał, natomiast (to nie jest żaden zarzut do KPR) edycja dzieł wszystkich Kotarbińskiego nie została dokończona nie z powodu spisku marksistowskich post-hunwejbiniów, ale (tak mi powiedziano w wydawnictwie) dlatego, że filozof ten jest uznawany za zbyt antyklerykalnego. To ostatnie to tylko ciekawostka, natomiast rozważania KPR o celowym zaniechaniu pamięci o SLW przez obecne polskie środowisko filozoficzne są zwyczajnie nieuczciwe.

KPR mają też receptę na uzdrowienie polskiej filozofii. Piszą tak (cz. III, s. 16):

Przefarbowani wyznawcy marksizmu starają się wmówić nam, że musimy dziś poddać się dominacji anglosaskiej filozofii. Obecna filozofia polska zapomniała o zawołaniu Twardowskiego, który podczas powoływania Polskiego Towarzystwa Filozoficznego mówił, że nie wolno nam się podporządkowywać żadnej opcji w światowym filozofowaniu. Polscy filozofowie winni sami stworzyć własną filozofię, a dopiero później wpisać ją do filozofii światowej. Nie można tego uczynić bez rozliczenia się z przeszłością. Prowadzenie badań naukowych wymaga w naszej filozofii znajomości jej historii. Szkoła lwowska [dlaczego „lwowska”, a nie „Lwowska”? – J.W.] winna być dla nas wzorcem do uprawiania filozofii.

KPR zwyczajnie nie zrozumieli Twardowskiego. To prawda, że przestrzegali: „nie powinniśmy ulegać jednostronnemu wpływowi tego lub owego kierunku, ani nawet tego lub owego narodu”, ale też zalecał, aby korzystać z dorobku filozofii światowej, zarówno współczesnej (w jego czasach), jak i przeszłej. Łatwo takie postulaty głosić, znacznie trudniej je zrealizować. Pomijając identyfikację „przefarbowanych wyznawców marksizmu” (być może KPR zaliczają mnie do tej grupy), nie bardzo wiadomo, co znaczy „starają się wmówić nam, że musimy dziś poddać się dominacji anglosaskiej filozofii”. Być może jest tak, że ktoś próbował wmówić to autorom *Filozofii po ciemnej stronie mocy*, ale, jak można sądzić po tej książce, nic nie wskórał. Inna interpretacja polega na tym, że pojawiają się takie głosy w polskiej przestrzeni filozoficznej. Na pewno są tacy, którzy postulują podłączenie się polskiej myśli filozoficznej do anglosaskiej filozofii analitycznej (to co innego niż wzywanie do publikowania po angielsku, o czym piszą KPR w kolejnym akapicie następującym po ostatnio zacytowanym fragmencie). Na pewno jednak nie ma w Polsce powszechnego wołania o poddanie się dominacji filozofii anglosaskiej. Postulat stworzenia własnej filozofii,



a potem wpisania jej w filozofię światową, jest naiwny. Mariaż koncepcji intencjonalności aktów psychicznych z semantyką doprowadził do wielkich polskich osiągnięć w tej drugiej, ale trudno uznać, że było to coś „własnego po polsku”, a potem wpisanego w świat. Pewnym powtórzeniem może być analityczna interpretacja fenomenologii, aczkolwiek trzeba pamiętać, że Ingarden był bardzo daleki od takiego programu i – o czym z pewnością wiedzą KPR, niewątpliwi bojownicy o wielkość tego filozofa – uważał, że stan filozofii był bardzo niewesoły około 1918 r., tj. po jego powrocie z zagranicy, a przecież Szkoła Lwowska była już wtedy w rozkwicie.

Każdy z tomów *Filozofii po ciemnej stronie mocy* ma okładkę zdobioną komunistycznymi symbolami. Cz. III jest opatrzona znanym portretem przedstawiającym oblicza Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Chyba nie myłę się, jeśli powiem, że jest to symbol „ciemnej strony mocy”, po której opowiedziała się filozofia polska. Z tekstu książki wynika, że dotyczy to nie tylko krucjaty marksistów i komunistów przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego w latach 1945–1953, ale również czasów po 1989 r., oczywiście z wyłączeniem Radosława Kuliniaka, Mariusza Pandury i Łukasza Ratajczaka (ewentualnie kogoś jeszcze), którzy opowiedzieli się po świetlanej stronie mocy. Ciekawe jest to, że język używany przez KPR przypomina żargon stosowany wtedy, gdy pod znakiem niezapomnianych spotkań ze Stalinem (okładka cz. I), malowideł o rewolucji jako „naszym” parowozie czy „czwórce klasyków” rozprawiano się z imperialistami i ich polskimi sługusami. Był to podobny dziarski zapał i analogiczne „wygumkowywanie” działań niezgodnych z malowanym (modyfikowanym) pejzażem współczesnej filozofii polskiej. Można też skorzystać z obecnie popularnej retoryki, ponieważ kondemnacje KPR wobec filozofów po ciemnej stronie mocy dość dobrze odpowiadają teraźniejszym zarzutom pewnych polityków wobec tzw. kasty sędziowskiej, wychowanej przecież wiadomo przez kogo. Jeśli KPR pracują nad dalszymi tomami swej anty-krucjaty, sugeruję, aby skorzystali z obecnej nowomowy i zaczęli pisać o „kaście filozofów”, wiernych (wiadomo komu) na zawsze spadkobierców tamtych (wiadomo jakich) czasów, ale „na szczęście” bezkompromisowo demaskowanych przez depozytariuszy właściwego oglądu świata. Niemniej jednak, wygląda na to, że ów depozyt jest bardziej samozwańczy niż rzeczywisty.

## Bibliografia

- Ajdukiewicz K. (1928), *Główne zasady metodologii nauk i logiki formalnej. Wykłady prof. dra K. Ajdukiewicza wygłoszone na Uniwersytecie Warszawskim w roku akad. 1927/28*, red. M. Presburger, Warszawa: Nakładem Komisji Wydawniczej Koła Matematyczno-Fizycznego Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego.

- Dąmbska I., Gierulanka D., Gołaszewska M., Krońska I., Póltawski A., Turowicz M., Woleński J., Żarnecka K. (red.) (1964), *Szkice filozoficzne. Romanowi Ingardenowi w darze*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ingarden R. (1947), *Spór o istnienie świata*, t. I, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Ingarden R. (1948), *Spór o istnienie świata*, t. II, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Ingarden R. (1999), *Dzieje mojej „kariery uniwersyteckiej”*, „Kwartalnik Filozoficzny” 27 (2), s. 183–201.
- Kuliniak R., Leszczyna D., Pandura M. (2016), *Dzieje akademickie Romana Witolda Ingardena w świetle korespondencji z Kazimierzem Twardowskim w latach 1914–1937*, w: R.W. Ingarden, K. Twardowski, *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, s. 8–151.
- Kuliniak R., Pandura M., Ratajczak Ł. (2018), *Filozofia po ciemnej stronie mocy. Krucjaty marksistów i komunistów polskich przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego*, cz. I: *Lata 1945–1951*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- Kuliniak R., Pandura M., Ratajczak Ł. (2019), *Filozofia po ciemnej stronie mocy. Krucjaty marksistów i komunistów polskich przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego*, cz. II: *Problem reformy szkolnictwa wyższego w świetle partyjnej ofensywy ideologicznej*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- Kuliniak R., Pandura M., Ratajczak Ł. (2021), *Filozofia po ciemnej stronie mocy. Krucjaty marksistów i komunistów polskich przeciwko Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego*, cz. III: *Ostateczne starcie*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- Skoczyński J., Woleński J. (2010), *Historia filozofii polskiej*, Kraków: WAM.
- Twardowski K. (1965), *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Twardowski K. (1997), *Dzienniki*, cz. I: *Lata 1915–1927*, cz. II: *Lata 1928–1936*, Toruń: Adam Marszałek.
- Woleński J. (1985), *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Woleński J. (1989), *Logic and Philosophy in the Lvov-Warsaw School*, Dordrecht: Kluwer Academic Publishers.
- Woleński J. (1997), *Szkoła lwowsko-warszawska w polemikach*, Warszawa: Scholar.
- Woleński J. (2004), *Uwagi o kondycji filozofii polskiej*, „Diametros. Internetowe Czasopismo Filozoficzne” 1, s. 144–162.

J a n W o l e ń s k i

## **Remarks to the book on the crusades conducted by Marxists against Lvov Philosophical School**

**Keywords:** *history, Lvov-Warsaw School, Marxism, philosophy, politics*

This paper is a polemic with the book by R. Kuliniak, M. Pandura and Ł. Ratajczak, entitled *Filozofia po ciemnej stronie mocy* („Philosophy on the Dark Side of the Force”), published in three parts by the Marek Derewiecki Publishing House in the years 2018–2021. The book presents Marxist forays against the Lvov Philosophical School established by Kazimierz Twardowski. This author does not question the view that such attacks were launched, nor that they were politically motivated. But he raises some doubts about accuracy of the presentation of the Lvov Philosophical School by the three authors, and particularly about their placing Roman Ingarden within that informal group. Moreover, the picture of Polish philosophy in the last 30 years – or roughly after 1989 – makes current philosophy look like a continuation of the downfall that had been sustained in the years 1940–1950. This is a misleading picture, argues the author.